(Nro 293.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 147. 23. Grudnia 1820.

Nieco o Paryżu.

18. Lipca 1820.

Zwiedziłem prawie wszystkie teatra. Jest ich czternaście, pod następuiącemi nazwiskami: Academie Royale de Musique, Theatre Français, Odeon, Opera Comique (włoska opera), Vaudeville, Varietes, Theatre de la Porte St. Martin, Ambigu-Comique, de la Gaite, Cirque olimpique, Renelagh, Theatre de M. Comte, i Spectacle Acrobate. Nayznakomitszą nowością teatralną podczas moiego pobytu był Clary balet w 3 oddziałach przez Milona. Jest to iedyny nowy balet, którego Francuzi od kilku lat widzieli, należy sprawiedliwie do pierwszych ziawisk tego rodzaiu, i zbliża się w doskonałości sławney Ninie. Bigottini główną w nim gra rolę, a zawsze z naywiększemi oklaskami iest widziany. Sceniczne upiększenie nie iest iedne z naywspanialszych, chociaż przedmiot podawał sposobność prawie do marnotrawstwa. Trzy nowe dekoracyie, suknie dla Xięcia (P. Alberta) dwa stroie dla Clary, tyleż dla dam dworskich, nowy ubiór dla pierwszych figurantek i — już po wszystkiem. Jakto? nowy balet i tak oszczędnie wystawiony! — Prawdę powiedziawszy podczas przedstawienia baletu w Wiedniu spotrzebuią dwarazy tyle dekoracyi i dziesięć razy więcey nowych ubiorów. Jakaż tego przyczyna? Paryżanie idą na nową iaką sztukę, płacą za ostatnie mieysce 3 franki, wprawdzie pogwizdaią troche, ieżeli się sztuka z uderzeniem 7 godziny nie zacznie, lecz wczasie wystawy zachowuią się bardzo uważnie, byle co dobrego, przyimuią z głośnemi oklaskami, a ieżeli sztuka źle wypadła, chwalą co w niey godnem iest pochwały; nie rozpoczynaią sprzeczek nad niektóremi błędami, lecz z cierpliwością oczekuią polepszenia przy następuiącem przedstawieniu, a co szczególną iest rzeczą, cisną się znowu hurmem do teatru. Przeciwnie w Wiedniu płacą za pierwsze mieysce zaledwie 1 2/3 albo naywięcey dwa franki, żądaią przy nowych wystawieniach zupełnie nowych dekoracyi i nowych ubiorow, a ieżeli aktorowie, kompoziści, maszyniści, i dekoratorowie nie wystąpią w zupełney doskonałości, natenczas tak dobre iak i złe na iedney szali ważą, wyszukanemi dowcipami wszystko zganić staraią się a co iest naygorszą rzeczą, następuiącego wieczora znayduie się teatr w takim stanie, w iakim były Ateny przy napadzie Xerxesa.

Może za wiele przyznaię Paryżanom, gdy ich wspaniałość porównywam z oszczędnością Wiedenczyków. Czy tylko ze inną tak nie będzie — ieżeli małe z wielkiem porównać można — iak z owym wielkim dzieiopisem Tacytem, który silnych Germanów nad wszystko wychwalał, ażeby przesto zniewieściałych Rzymianów nad wszystko zniżył. Może publiczność Paryzka nie zawsze iest tak pobłażaiącą, o czem mię także zapewniano, lecz ia u mówię o własnych spostrzeżeniach, a w moiem mniemaniu tem bardziey byłem potwierdzony, znayduiąc się w teatrze de la Porte St. Martin. Wystawiano natenczas Wampyr melodramę w 3 aktach — Afisz nazwał ią wielką sztuką, i Paryżanie to potwierdził. Pospieszyłem więc ciekawy widzieć tę osobliwość. Lecz cóż uyrzałem: biało ukwefiony rycerz występuie, który posiada dar odmładzania się po każdey śmierci za pomocą blasku księżyca. W przeciągu sztuki zostaie zamordowanym z przyczyny swoich złych czynów, i na nowo wraca do życia, nareście gdy chce przebić sztyletem swoiego przyiaciela który mu swoią siostrę odmawia, przybywaią, mszczące się duchy a ieniiusz przecina ognistym mieczem iego nić życia. W czasie widowiska ukazuią się koleyno: cztery białe postaci, które z różnych otworów głowy ukazuią; wchód osmiu paziów, tyleż rycerzów i szesnastu woyskowych; okolica wulkaniczna z wschodzącym księżycem; na zakończenie deszcz ognisty i cztery duchy, które Pana Wampyr porywaią, iakoteż wspomniony ieniiosz w powietrznym rydwanie i z mieczem ognistym w ręku. To ostatnie byłoby bardzo

)(

zle wypadło, gdyby kortynę spiesznie nie spuszczono, albowiem sznury, na których był powóz powietrzny umocowany, tak dalece się poplątały, iż się jeniiusz w ustawicznych obrotach znaydował, a gdyby nie był swoiem bespieczeństwem więcey zaięty iak ukaraniem Wampyra, mógł go łatwo własnem ciałem obalić.

Cały ten opis iest czystą prawdą. Podobna sztuka wystawiona w Wiedniu nie byłaby scierpianą ani trzy razy, podczas gdy w Paryżu po dwudziesty raz cały teatr ciekawemi napełnia.

Oglądałem także w wielkiey operze i w Academie Royale de Musique wewnętrzne urządzenia. Pod teatrem iest wszystko dla dekoracyi naylepiey urządzone, gdyż głębokość równa się wysokości wierzchniey, przy wystawach, które wiele odmian wymagaią, przynosi podobne urządzenie wielkie korzyści, wszystkie bowiem zmienne dekoracye już są pod spodem przygotowane, i w razie potrzeby natychmiast razem ukazać się mogą. Lecz co się tycze zapadnięcia i łatwości w przenoszeniu kilkunastu osób na scenę, tak dalece w Wiedniu postępiono, iż Paryż w tym względzie żadnego porównania nie wytrzyma.

Co prawda to prawda; lecz ozdoby Paryskich teatrow są bardzo nikczemne, i nie odpowiadały oczekiwaniu moiemu.

W theatre francais miałem sposobności zdumiewania się nad talentami Talmy, Michelota i Pani Paradol. Jednakże zawsze pierwey potrzeba się przyzwyczaiać z sposobem gry i deklamowania Francuzów, nim o nich sądzić zaczniemy. Sztukom komicznym tylko w Paryżu przypatrzyć się trzeba w tym rodzaiu są Francuzi iedynymi. — Widziałem w pewnym teatrze pantomimę, która śmiele może być nazwaną nec plus ultra nikczemności.

W następuiących opisach wspomnę iescze nieco o znacznieyszych osobliwościach tey stolicy, a potem udam się do Gentlemens. Wiem naprzód, iż z przykrością przyidzie mi rozstawać się z Paryżem, albowiem chociaż nie wszystko znalazłem tutay w takiey doskonałości iak sobie wystawiałem, iednakże trzeba przyznać, iż szczególnie cudzoziemcowi nadarza to miasto tyle przyiemnych użyciów, iak w żadnem innem mieyscu, a nadzwyczayna grzeczność mieszkańców przytłumia tęsknotę, którą zazwyczay podróżniący w obcych kraiach doznaie.

Kaplica na brzegu Adryackiego morza.

(Ciąg dalszy.)

Pani N. pozornie niewinna, i niby w szczęściu więdnieiącey swey przyiaciółki sama szczęśliwa, ganiła mężczyzn i co miesiąc inny padał ofiarą iey zemsty za niewierność dla płci piękney. W karnawał wyiechał Baron do Wiednia iedynie próżnością wiedziony, dla tryumfu z piękności swey żony. Była wszakże ieszcze piękną, a może nierównie więcey, gdy iey lica żadney nie potrzebowały ozdoby. Młodzież stolicy poszeptywała sobie z uderzaiącemi oznakami szczególnego upodobania, ilekroć na teatrze albo na balu pokazała się Baronowa. Gdy raz na świetney maskaradzie w kąciku usiadłszy, zabawie się przypatrywała, zbliża się do maski tuż przed nią siedzący Domino, i dla pomówienia z tąż maską zdeymuie larwę. Ludwika obraca się przypadkowo w tęż stronę, poznaie Roberta, a wydawszy nagle głos mocny, mdleie. Ockniona uyrzała się iuż w swoiym sypialnym pokoiu, matkę u nog swych zapłakaną, Panią N. w oczekiwaniu przy oknie stoiącą, a męża po pokoiu lataiącego i groźnie piorunuiącego. Wykrzykał ón: że iest zhańbiony, że w obliczu całey publiczności stał się pewszechnem pośmiewiskiem.

Lecz nie tak się rzecz miała. Gdy bowiem Ludwika zemdlała, zbiegło się wprawdzie ciekawych koło, przez które się ledwie przecisnął Baron, lecz nikomu w myśli nie postało tak tłumaczyć to zdarzenie, Ludwika siedziała między kobietami, żaden z nią mężczyzna nie rozmawiał, przypisywano zbytecznemu gorącu i wielkiey kurzawie. Robert, który sam tylko istotney domyślał się przyczyny, natychmiast się oddalił, lecz niestety nie ukrył się oku Pani N. któ a powracaiąc do domu z omdlałą i Baronem, o tem od niechcenia słowko przebąknęła, i podeyrzenie iego: że Ludwika z Robertem mówiła, ieżeli nie utwierdziła przynaymniey nie osłabiała. Baron chciał się dowiedzieć treści mniemaney rozmowy, i domagał się tego w ostrym roskazuiącym tonie, a gdy Ludwika w krotkich i łagodnych wyrazach, lecz iawnem okiem zaprzysięgaiac, przekonywała go że iest w błędzie, pienił się z wściekłości, i grożąc zemstą pokóy opuscił. Ludwika wylawszy łez potoki, w chęci odpocznienia, prosiła wszystkich, aby sama zostać mogła, gdy iey życzeniu zadość uczyniono, oparłszy

głowę o rękę z wlepionemi w płomień nocney lampy oczema do świtania nieporuszona przesiedziała. Dodnia zaś napisała bilecik, który pokoiowey dla wręczenia Baronowi oddała.

Wyrażała w tem bilecie życzenie swoie zagrzebania się w murach klasztoru. Baron po przeczytanym bilecie uśmiechnąwszy się przeraźliwie rzekł do pokoiowy: „oswiadcz twoiey Pani, iż iey życzenie uważam za rozkaz, w krotce będzie spełnione."

Taką odpowiedzią szczerze pocieszona, oczekiwała przyiscia matki dla uwiadomienia teyże o swoiem przedsięwzięciu; lecz na próżno dzień cały oczekiwała w tęsknocie naywyższey. Biedna przywiązana córka, lękała się czy nie zasłabła? chciała ią przeto odwiedzieć; ale iakież okropne uczucia ozwały się w iey duszy znalazłszy drzwi przedpokoiu zamknięte, dowiedziawszy się nadto od pokoiowey, że iest uwięziona, że nikomu, nawet i matce, którey wszystkie usiłowania ku nłagodzenu zięcia były udaremnione, odwiedzić iąnie wolno.

Ludwika na taką wieść załamała ręce, weyrzawszy w niebo padła prawie bez zmysłów na krzesło, i w ponurem milczeniu aż do ciemney nocy siedziała, tu dopiero otworzyły się drzwi iey więzienia, Baron z miną sędziego wchodzi, podaie cierpiącey rękę przemówiwszy tylko tę słowa: „proszę z sobą Mości Pani." Powstała i żadnego nie robiąc pytania szła za okrutnym. Sprowadził ią tylnemi schodami, przed których wchodem stał poiazd, służący podobny do bandyty odemknął drzwiczki poiazdu, a Baron wsadziwszy oniemiałą z szyderskim śmiechem zawołał: „życzę szczęśliwey podróży!" Służący wskoczył na kozioł i w kilku minutach była za bramami Wiednia.

Noc była ciemna. Jak długo poiazd hurkocząc po bruku toczył się, rozumiała, że sąma w powozie, lecz gdy z brukowaney ziechał drogi, i z lekka się pomykał, usłyszała obok siebie dyszenie, i zawołała przelękniona: „Kto tu?"

„Ja", ozwał się głos niewiesci chrapliwy, — „Co za ia?" „Stara Brygida nayposłusznieysza sługa Pani." Brygida ta, która niedawno malarzowi za wzór do odmalowania czarownicy służyła, w domu Barona była klucznicą, a w młodszym wieku była stręczycielką. Ludwika ledwie ią parę razy widziała, miała bowiem od niey odrazę. — „A ty tu poco?" „Mam zaszczyt bydź przeznaczoną, do usług Pani zamiast pokoiowey.

„W mieyscu przeznaczenia mego niepotrzeba mi pokoiowey". Czarownica ta nic nie odpowiedziała na to, a Ludwika zamilkła także, i długo milcząc iechała. Bo kilku godzinach odmieniono konie i daley pospieszano. Ludwika nic ieszcze nie mowiąc siedziała, ale gdy ze świtem znowu konie przeprzęgano, zapytała Brygidy: „dalekoż to ten klasztor?" — „Co za klasztor?" — „a ten do którego iadę." „Co też się Pani marzy? którżby taką piękność w klasztorze zamykał? O! tego nasz Pan nie zrobiłby nigdy, znam go od kolebki, wie ón o tem dobrze, że z czasem gniew przemiia, a serce wzdycha za poiednianiem, do czego w klasztorze nadto niezręczna sposobność.

„Dla Boga! dokądże mię wleczecie?" „Wleczemy zaś! Boże uchoway, iedziemy wygodnie w pięknem powozie, a słońce wszędzie przyświeca; racz tylko Pani we mnie iakieś przecie mieć zaufanie, a wszystko póydzie nie źle". W istocie nie zdawała się baba trudną do odnowienia dawnego rzemiosła swego. Od dawna nie cierpiała Barona co iey łaskawy prawie chleb dawał, a bezwzględny na długoletnie wierne iey usługi, często przez rok cały i słowa z nią nie mawiał z nią, która z naywiększem upodobaniem baiała o dawnych, a tem samem o lepszych czasach. Wszakże teraz kazał ią do siebie przywołać, okazał się dla niey uprzeymym, rozmawiał z nią długo, owszem polecił iey urząd Duenny to wszystko atoli nie zdołało iey uiąć dla Barona, poznawała bowiem, iż to dla tego tylko czynił, że do wykonania swoiey zemsty zdolnieyszego czarta wybrać nie mógł. Z tych powodów łatwo było Ludwice uiąć Brygidę, gdyby tylko była chciała spaść ze szczytu niewinności i cnoty w przepaść hańby i wszeteczeństwa. Nadto nikczemność, którą w każdem swoiem słowie wydawała, taką w Ludwice ku babie wzbudzało odrazę, iż się do niey więcey nie ozwała; owszem gdy grzegotka nie ustawała, milczeć iey zaleciła. Tym pogorszyła stan swoich okoliczności. Brygida mruczała pod nosem: „w takiem położeniu należałaby się dla pewnych osób cześć" i odtąd uporn ie milczała. Wszakże tego, o czem iedynie od niey dowiedzieć się Ludwika sobie życzyła, nigdy powiedzieć nie chciała; to iest: mieysca przeznaczenia. Poddała się więc spokoynie swoiemu losowi, a leiąc łzy z powodu odłączenia siebie od kochaney a nieszczęśliwey matki, i wcisnąwszy się w kąt poiazdu, przypatrywała się tylko miastóm wsióm i niwóm, które pomiiała.

)(2

Nakoniec stanęła na brzegach Adryatyckiego morza, nowy i wspaniały, ale nie pocieszaiący widok dla Ludwiki. Po kilka godzin wlepione miewała oczy na niezmierzoną wód płaszczystość, i goniła wzrokiem powstaiące, rosnące i rozbiiaiące się fale. O iak wielkie w nich podobieństwo do ludzkich nadziei, myślała Ludwika i znaydowała nieiakie zaspokoienie w widoku nieustannego wzrostu i upadku. Nareszcie stanęła w Dalmacyi. Niedaleko Raguzy, owey w bezdenney przepaści czasu zagrzebaney Rzeczypospolitey, stał zamek stary na przykrey skale nad morzem; okropne siedlisko puszczyków, wrón, i burgrabiego suchotnika; dziedzictwo z matki na Barona spadłe, teraz na Ludwiki więzienie przeznaczone. Dreszcz zimna po całem rozeszła się ciele, gdy na smętny trawnikiem zarosły dziedziniec wiechała. Szymon (tak się nazywał ów z fiziognomią podobny do bandyty służący, dodany Ludwice) oddał Burgrabiemu pisemny rozkaz, który przeczytawszy, rdzewiałemi pobrząkuiąc kluczami skrzypliwe drzwi otworzył, i do pokoiów obiciem ze złota tkanem lecz dla starości podziurawionem ozdobnych wprowadził. Ludwika zebrała wszystkie siły dla przytłomienia gwałtem dobywaiącego się westchnienia.

Zmrok pokrył iuż był ziemię a w samym zamku gruba ciemność panowała, gdy Ludwika przed bramą stanęła. To pomnażało okropność położenia. Wprowadzona do sypialnego pokoiu, wszystkim natychmiast odeyść kazała, stanawszy na krzesło rzuciła się nierozebrana na wysokie do grobowca podobne łoże i zalewała się łzami, aż zupełnie bezwładną dobroczynny sen zwyciężył. Wicher po zamku przeraźliwie świszczący z poodrywanemi dachówkami igraiący, był przyczyną okropnych iey marzeń. Ze świtaniem zerwała się i stanęła u okna z którego był widok na morze. Właśnie co zaczynały promienie słońca ozłacać morskie fale. Na ten pełny maiestatu widok upadła nieszczęsna na kolana a gorące niosąc modły do Stwórcy, uczuła w sobie moc niespodziewaną. W uczuciu niewinności swoiey znalazła silne pobudki, do stałego przedsięwzięcia, cierpliwie znosić swe męki, w obecności swoich stróżów, żadney łzy nie uronić, z żadnem się nie ozwać wyrzekaniem, a tak swoiego kata, zamierzonego celu pozbawić. Czasem i zabawami iak mogła naylepiey rozrządziła. A lubo żadnych książek nie miała, owszem papier, atrament i pióra wzbronnę przecież różnych zabaw odmianami nudóm zaradzić zdołała. Jak naprzykład, uplatała piękne koszyczki; wyrabiała pacioreczki z koralów tamże połamanych, zbierała różno farbne kamyki, albo też karmiła pisklęta iaskołek w gniazdach pod oknem będących.

Wolna iey była co dzień przechadzka po brzegu morza i używała zawsze tey wolności mimo uciążliwego swey straży towarzystwa. Szczęściem uprzykrzyło się stróżóm wkrótce ich urządowanie; babie albowiem niepozwalały słabe nogi, a ów moczymorda Szymon, dla którego samotność nieznośnieyszem udręczeniem była iak dla uwięzioney iego Pani, w przekonaniu, że w tym ustroniu wszelkich sposobów do ucieczki iest pozbawioną, często tygodnie całe w szynkowniach Raguzy przepędzał.

Wszakże się ón nie mylił. Ludwika bowiem nie pomyślała nigdy, aby kiedy z pustyni owey, do którey iuż się była przyzwyczaiła, uchodzić miała. „Czyliż nie było życzeniem moiem, tak sama do siebie przemawiała, „kończyć dnie moiego życia w klasztorze? Bóg wszędzie obecny, dlaczegoż ten zamek nie ma mi zastąpić klasztoru? zewsząd pokorne modły doydą tronu Przedwiecznego.“

Tak myśląc wkrótce uzyskała spokoyność. Rozłączenie tylko od matki i przeniewierzenie się Roberta wyciskały iey łzy ieszcze. Pewnego dnia zbieraiąc nad brzegiem różnofarbne konchy, głęboko zamyślona nadzwyczay się oddaliła, co dopiero postrzegła z przestrachem, gdy piorun iey marzeniom przeszkodził. Wzniesła oczy i uyrzawszy nad sobą czarne chmury, a zamek w znaczney odległości zaczęła spieszyć, musiała iednak morduiąc się w piasku dla odpoczynienia, często stawać. W tych chwilach odpoczynku pomnażaiące się grzmoty ieszcze ią bardziey zastraszały, a gdy postrzegła o kilkaset kroków męszczyznę z zasłoniną płaszczem twarzą w pogoni za sobą, zalęknienie iey doszło naywyższego stopnia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dla nadchodzących Swiąt gazety numer następuiący wyydzie dopiero w przyszłą Srodę.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.